

Korporacja.

Otrzymałem fajny artykuł do przeczytania i przemyślenia. Artykuł który dał temu zaczyn jest merytorycznie średni, ale porusza pewne zjawisko które obserwuję na własne oczy stykając się ze środowiskiem wspinaczkowym. Środowiskiem, które wagowo, kondycyjnie i społecznie jest zaprzeczeniem środowisk korporacyjnych. Dość powiedzieć, że dla wspaniałych ludzi których ostatnio poznałem, posiadanie roweru Garry Fisher, telewizora '52 cale (ba! telewizora wogóle!) czy auta droższego niż 10 tys. PLN jest nietaktem i oznaką bezguścia. Ale to korporaci zasuwający w amoku po 10 godzin dziennie (często w ucieczce od samego siebie) i dojeżdżający codziennie w korkach do pracy nowiutką Toyotą Avensys napędzają gospodarkę, żeby ci "niezborni" wspinacze mogli rozklekotanym Fiatem Uno pojechać sobie na dwa tygodnie w Tatry, wstawać o 6 rano i "łojić" kolejne przejścia. **Jedni umieją zarabiać a drudzy umieją żyć. Jaka cudowna symbioza.**

W ogóle temat korporacji jest głęboki jak życie i zasługuje na osobne potraktowanie. Korporacje bowiem głęboko zapadły w nasze życie jako pracodawcy, jako elementy kultury wolnego czasu, jako dostawcy podstawowych dla naszego funkcjonowania produktów. Powoli dojrzewam to takiego ujęcia sprawy, właśnie w formie książkowej. Jak na razie, jestem niechętny **korporacjom**, które bardzo wyraźnie rozróżniam od **firm**.

Dla ludzi pracujących w firmach mam ogromny szacunek i to zarówno zawodowo jak i prywatnie. Cały czas z energią, pogodą ducha i całą stanowczością wspieram ich jako trener, mentor czy wreszcie coach.

Zaś dla ludzi wysługujących się w korporacjach żywię jedynie niechęć...

Zastanowisz się pewnie czy pracujesz w **korporacji**, czy w **firmie**, i jak to w ogóle można odróżnić? To proste. Jeśli Twoja firma tworzy na rynku realne wartości, inwestuje w wartościowych pracowników, komunikuje się z rynkiem w sposób jasny i uczciwy a celem jest szeroko pojęte dobro człowieka to jest to firma. I to nie zależy od wielkości. **Według mnie takimi pozytywnymi firmami w dokładnym znaczeniu tego słowa, tworzącymi realne wartości są np. Husqvarna, Sony jak i Hewlett Packard. Takich firm są tysiące – w każdym zakątku globu.**

Jeżeli zaś celem Twojego pracodawcy jest doraźny zysk, podstawową sprawą jest pokazanie wskaźnika Ebida na zebraniu udziałowców, szybki transfer zysków do firmy matki, pracownicy są traktowani kiepsko i niepodmiotowo, i w każdej chwili można się ich pozbyć, a kłamstwo i permanentne mataczenia że czarne jest białe są sposobem codziennej komunikacji z rynkiem, to zapewne wysługujesz się właśnie w korporacji. Jako pierwszy z brzegu przykład przychodzi mi na myśl pewien operator

telekomunikacyjny z którym dzielnie walczyła Pani Storożyńska, jak również pewien dyskont spożywczy, czy też pewna firma farmaceutyczna o której jest teraz bardzo bardzo głośno w prasie jak i w Prokuraturze Krajowej. To są korporacje w rzeczy samej. **Takich tworów- potworów są miliony – w każdym zakątku globu. Kupujemy od nich ładowarki do telefonów.**

Zwracam też baczną uwagę na ważne rozróżnienie terminów:

Praca oraz wysługiwanie się.

Dla firm ludzie pracują bo to lubią i mają godność. Bo tworzą realne wartości. W korporacjach ludzie się wysługują, bo mają kredyt we frankach szwajcarskich na 30 lat i od 2 lat debet na karcie kredytowej, którego już nawet nie kontrolują. W firmach ludzie pracują ciesząc się bieżącymi zadaniami i satysfakcją dnia codziennego. W korporacjach przeżykają codzienne upokorzenia w nadziei, że kiedyś już to wszystko już spłacą i będą wolni. Nie pamiętają jednakże, bo i też nie chcą pamiętać, że mężczyźni będą wolni, kiedy już też będą również wolni od bolesnych porannych erekcji, a kobiety będą już wolne wtedy gdy będą już pełnowartościową grupą docelową kremu „REVITAL-50-PLUS” który już po 28 dniach podnosi trzeci podbródek o 14%.

Wtedy, nawet gdy ma się już tę upragnioną wolność to jest ona tak samo niepotrzebna i niesmaczna, jak paczka prezerwatyw smakowych w klubie seniora.

Czas na satysfakcję jest bowiem tu i teraz a nie kiedyś tam....

Taki obraz korporacji jest utrwalony pragmatycznie jak i semantycznie i syntaktycznie.

Pragmatycznie utrwalił go przerażający film zatytułowany „KORPORACJA” właśnie.

Film po obejrzeniu którego „*już nic nie jest takie samo jak było wcześniej..*” jak to powiedział refleksyjnie jeden z mądrych uczestników szkolenia.

To niestety smutna prawda. Taki obraz korporacji utrwała też wstrząsająca i niezła merytorycznie książka; „**Za grosze pracować i NIE przeżyć**” czy chociażby dzisiejszy przerażający tekst w Dzienniku o produkcji przemysłowej w Chinach.

Semantycznie widać rozróżnienie między korporacją a firmą np. w dodatku do Rzeczypospolitej. Dodatek nazywa się bowiem „**dobra**firma”. Nie nazywa się „**dobra**korporacja”, bo już na ucho słyszeć w tym fałsz. Podobnie zresztą jak w zestawieniu : „Rumuński mikroprocesor”. Niby niesprzeczne od strony logicznej, a jednak każdy wie że niemożliwe formalnie, bo nie ma desygnatu takiego przedmiotu.

Takie jest moje rozróżnienie, ale czasem, w rozumieniu potocznym, jako korporacja jest postrzegana każda duża dobrze zorganizowana firma. Na potrzeby tego felietonu taki twór będę dalej nazywał Organizacją. Dostałem dziś bowiem do przeczytania tekst warty uwagi. Tekst prosty, ale jednocześnie nie pozbawiony pewnej wnikliwości a momentami wręcz zabawny. Tekst pokazuje zawiść niedostosowanych do Organizacji i do jej pracowników.

A przecież rola organizacji w tworzeniu kultury biznesowej społeczeństwa jest ważna a jej pracownicy – godni szacunku. Dobre organizacje w ogóle są potrzebne jako wyznacznik pewnego typu standardów gospodarczych a szczególnie technologicznych i finansowych. A czasem nawet – moralnych (sic!)

Kiedy dość ryzykownie pomykam swym enduro marki Suzuki, to jestem szczęśliwy że wyprodukowała to tak doskonała, organizacja jak właśnie Suzuki. Ufam sprawnym hamulcom, mocnemu niezawodnemu silnikowi, oponom i wnikliwej kontroli jakości. Powierzam im w końcu bezpieczeństwo swoje i innych. Jednocześnie cieszę się, że NIE JADĘ zawodnym, wolnym, źle wykonanym i w ogóle badziewiastym w każdym calu produktem śp. WSK.

WSK nie było bowiem nawet w latach swej świetności, w żadnym calu Organizacją a tylko przerośniętą kadrowo i niedorozwiniętą technologicznie MANUFAKTURĄ, której przeznaczeniem było zgnić. Przeznaczenie to się dokonało.

Jak to przeznaczenie.

Cieszę się też, że ja na swej drodze zawodowej, jako pracobiorca spotkałem tak dobrą organizację jak PTK Centertel. I nie ma w tym cienia kokieterii. Kiedy zacząłem pracować w tej Organizacji miałem już za sobą doświadczenie, w prowadzeniu własnej działalności. Niemniej mam pełną świadomość, że doświadczenie wyniesione z PTK pomogło, jeżeli w ogóle nie umożliwiło mi być mentalnie i zawodowo właśnie tu gdzie jestem teraz.

Moje doświadczenie jest o tyle wartościowe, że kiedy pracowałem dla PTK Centertel miała ona trzech udziałowców: Ameritech, France Telecom i TP S.A. To było dobre różno-kulturowe, wręcz globalne doświadczenie. Pokazało mi ono do czego w dobrym biznesie należy dążyć, czego należy unikać, a przed czym uciekać.

Moi koledzy – równolatkowie, **którzy nie mają za sobą doświadczenia korporacyjnego a prowadzą swoje firmy**, często odnoszą - znaczący nawet- sukces ekonomiczny. Sukces, na który patrzę z uznaniem, zwłaszcza, że jest on dość wyraziście podkreślony BMW X5 w łyżngu, 52 calową plazmą na ścianie i drugą żoną o bardzo wyrazistej, opalanej karnacji skóry.

Ale widzę też, że struktury, które z takim wysiłkiem stworzyli, często nie są niestety żadnymi firmami, a tylko przerośniętymi jednoosobowymi działalnościami gospodarczymi. Nawet jak w nazwie mają Sp. Z o.o. czy sp. Jawna. ...

Te niby - firmy nie mają ani dobrej homeostatycznej struktury, ani żadnej misji, ani jakiegś odleglejszej wizji. Istnieją zwykle tu i teraz, z miesiąca na miesiąc, z kwartału na kwartał, z roku na rok, głównie w głowie właściciela i odejdą w niebyt wraz z nią. Mało tego, zamiast po latach dawać właścicielowi upragnioną wolność, te niby firmy, a w będące w rzeczywistości – jak już pisałem, ale się powtórzę - **przerośniętymi jednoosobowymi działalnościami gospodarczymi**, stają się jego luksusowym więzieniem, od

którego nie można jednak ani na chwile sie oderwać. A to wszystko **przez brak w pewnym okresie życia doświadczenia zawodowego, właśnie z dobrej Organizacji.**

Ludzie opisani w przytoczonym wyżej artykule są z gatunku „aspirujący”. Nie są ani na tyle zdyscyplinowani, ani na tyle mądrzy aby pracować w Organizacji, więc ją pochopnie odrzucają z całym dobytkiem – również kadrowym. To podobny mechanizm jak u mężczyzny którego nie stać na Range Rovera. Człowiek taki zwykle wyrzeka, że Land Rover jest paliwożerny, awaryjny, a na dodatek nie ma go gdzie zaparkować. Nie tak fajne jak jego Opel Kadet na gaz, rocznik '92. To jest znany mechanizm zwiastujący początek paranoi i nie ma sensu sie nad nim głębiej rozwodzić.

Ważne natomiast jest, aby do Organizacji wejść, wymienić uczciwie swój entuzjazm na kasę i doświadczenie i kiedy trzeba wyjść albo dynamicznie iść dalej w obrębie struktury. Niemniej wyjść z Organizacji w momencie szczytowej formy, jest bardzo, ale to bardzo trudno.

A czasem trzeba.

Wtedy cykl jest doskonały i zamknięty. Po prostu spocony 40- latek z nadwagą, identyfikatorami na pasku i matową cerą ganiający z jednego „spotkania” na inne „spotkanie” i przeżywający bez końca tabelkami z wynikami sprzedaży w excelu wygląda niepoważnie.

50- latek w tanim garniturze, obwieszony identyfikatorami – wygląda zaś odpychająco.

Ale odejść, jako się rzekło - nie jest łatwo. Z wielu względów. Kosmonauci z każdy dniem na orbicie zatracają mięśnie i niepostrzeżenie ubywa im wapnia z kości. Po powrocie do warunków grawitacji są kalekami niezdolnymi do życia. No chyba że ćwiczili. Ale komu się chce ćwiczyć? W warunkach Organizacji taką nieważkością zmiękczającą kościec jest siła i marka samej organizacji. Nawet będąc jeszcze zupełnie nikim (umownie oczywiście), słowem 100% „Panem Nikt” można powiedzieć „pracuję w NOKII” i już poczuć się dumnym, a nawet zyskać uznanie wśród absolwentek Liceum Gastronomicznego. Każda bowiem ma NOKIE.

Menu fajne takie i dzwonki...

I wtedy, jedna stutysięczna chwały Organizacji sływa właśnie na nas. W tym nie ma nic złego jeśli robi to niedoświadczony życiowo 24 latek, ale gdy 47- latek przedstawia się od słów „*pracuję w Coca Coli, jesteśmy światowym liderem w branży napojów...*” to brzmi to już co najmniej niepokojąco - a nawet - przeraża.

Katarzyna Korpołewska czy Piotr Tymochowicz, musieli na swe nazwiska pracować latami aby stały się marką samą w sobie. Organizacja daje to zaś każdemu i to już pierwszego dnia. Gratis!

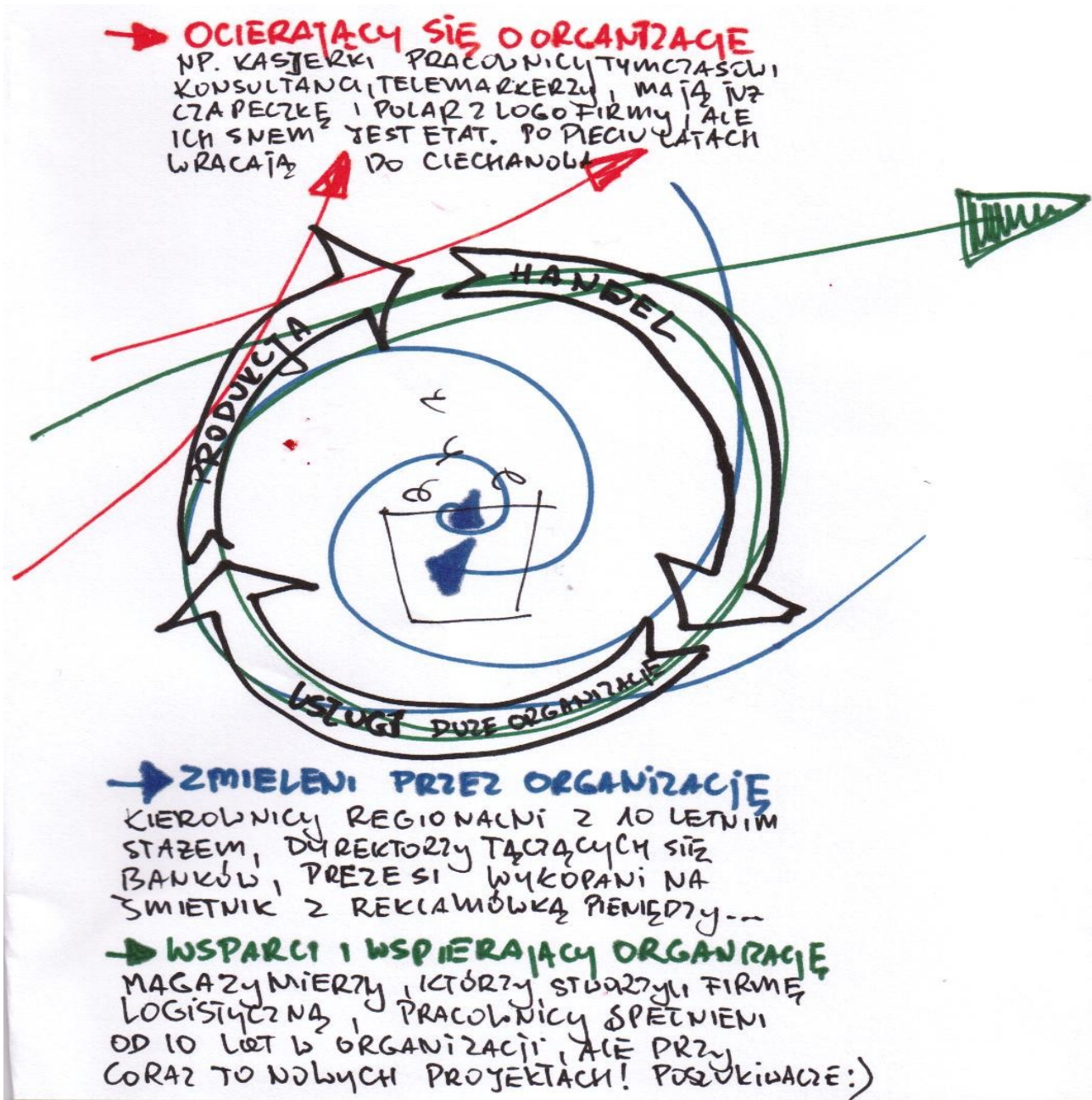
Poza tym służbowe wyposażenie, służbowe uposażenie, czy służbowa specjalizacja rodząca zawody - potworki (*starszy konsultant do supportu sprzedaży internetowej w segmencie B2B*) daje wygodę, względną pewność

jutra i poczucie przydatności społecznej, z którego trudno tak z dnia na dzień zrezygnować.

To też kwestia mentalności i niezależności wyniesionej „z domu”. Wiele lat temu moi koledzy po otrzymaniu służbowych aut w pierwszym odruchu sprzedali własne. Ja zawsze miałem równoległe auto prywatne. Ponośiłem koszt, ale był to - taki może naiwny - ale dla mnie ważny symbol pewnej niezależności, tak jak nigdy nie zawieszona spółka z o.o.

Teraz oni pracują w Organizacjach a ja - na swój rachunek. Każdy wybrał swoją drogę. Tak jak przewidział to Trener Alexander Barszczewski. Po jednym ze swych kontrowersyjnych szkoleń powiedział: po moich szkoleniach część ludzi odchodzi, a ci co zostają, zostają w Organizacji na zawsze. Miał 100% rację. Ja wtedy oszedłem, ale proces odchodzenia trwał 5 lat. To nie jest proste.

Gdyby to zobrazować, to wyglądało by to mniej więcej tak:



Są więc ludzie **ocierający się o Organizację**, których snem jest etat, prawdziwy etat. Mają już polar z logo firmy i czapeczkę i 7/8 etatu w agencji pracy tymczasowej „Temporus”. Nielicznym się udaje, jednak większość po 4 latach wraca do rodzinnych wsi i miasteczek zabierając wypłowiły polar i czapeczkę na pamiątkę.

Są ludzie **zmieleni przez Organizację**, którzy zasiedzieli się gdzieś na prowincji, albo stali się niepotrzebni. Teraz wylewają żale. Zmieleni bywają też nawet prezesi, wywaleni na wysypisko z reklamówką pieniędzy.

Są też **wsparci i wspierający**. Ci którzy Organizację traktują jako narzędzie do ciekawej wieloletniej aktywności a nawet wywaleni z jej struktur, zamiast uzalać się nad sobą tworzą nowe wartości w kolejnej organizacji lub – ci mocniejsi już na własną rękę.

Pasuje tu jak ulał historia Pana Palikota , sprawnego biznesmena z Lublina, który wywalił z pracy swego magazyniera. Wywalił – jak twierdzi - dla jego dobra. Magazynier ten otrząsnął się i założył własną firmę, a teraz jest **głównym partnerem Polmosu Lublin w zakresie magazynowania i logistyki**.

Czyli można?

Ba!

Nawet trzeba !!

frycz.pl